Nr. 11 WARSZAWA, DNIA 15 MARCA 1936 R. ROK XXIII



SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

TRZEBA z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ-PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE





NA KURSIE W CZARNOCINIE (łódzkie)

UCHWAŁY RADY NACZELNEJ CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

Dnia 1 marca b. r. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Centralnego Związku Młodej Wsi. Członkowie Rady jednomyślnie uchwalili przystąpienie Centralnego Związku Młodej Wsi do Związku Organizacyj Wiejskich, który ma na celu ustalenie i realizację jednolitego programu polityki społecznej, gospodarczej i kulturalnej na terenie wsi, oraz zespolenie usiłowań i prac swych członków w zakresie organizacyjnym, wychowawczym, oświatowym i ekonomicznym. Prócz tego Rada Naczelna po długiej i wyczerpującej dyskusji, w której wypowiedzieli swe stanowisko przedstawiciele wszystkich ogniw wojewódzkich C. Z. M. W., sformułowała i ustaliła swój stosunek do zagadnień: ustroju rolnego, wytwórczości, oświaty i kultury, określając zarazem cele wychowawcze, przyświecające Centralnemu Związkowi Młodej Wsi w dziele wychowania członka Ruchu Młodowiejskiego, jako twórczego człowieka. Jednocześnie Rada poleciła Zarządowi Głównemu uchwalone tezy realizować na terenie Związku Organizacyj Wiejskich.

Zarząd Główny
Centralnego Związku Młodej Wsi

BIJMY NA ALARM!

Sprawa oświaty stała się w ostatnich czasach zagadnieniem, o którem się mówi i pisze publicznie. Problemowi temu poświęciliśmy wiele artykułów w „Siewie Młodej Wsi". Omawialiśmy zagadnienie szkoły powszechnej, przytaczaliśmy liczby, obrazujące ilość uczniów - synów chłopskich w gimnazjach, seminarjach nauczycielskich i szkołach zawodowych [1]), wysuwaliśmy własne postulaty, zajmując stanowisko wobec palących potrzeb wsi w zakresie powszechnego nauczania, domagając się zdecydowanie 7-klasowej szkoły powszechnej.

Obraz, który daliśmy, przedstawiał się ponuro. Cyfry mówiły same za siebie, dowodząc niezbicie jednej i jakże tragicznej prawdy, że jeżeli taki stan potrwa dalej, to miljon dzieci, pozostających dziś poza szkołą, zwielokrotni się, a uczący się będą musieli poprzestać na 3—4-ch oddziałach. Z takiem przygotowaniem naukowem będą szli w życie, tak niedowarzeni będą zajmowali stanowiska samorządowe i gospodarcze.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa kształcenia synów chłopskich w szkołach średnich. Bardzo źle wyglądała ona w okresie przedkryzysowym, ale już wręcz klęskowo zarysowuje się ona obecnie. Bo oto taka rzeczywistość wytworzyła się w szkolnictwie średniem. Gimnazjów państwowych i prywatnych jest mało. Do pierwszej klasy zgłasza się przeciętnie od 200 do 300 kandydatów na kilkadziesiąt wolnych miejsc. Kandydat musi posiadać wiedzę w zakresie sześciu klas szkoły powszechnej. Takiego przygotowania uczeń — syn chłopski, niema, gdyż ilość szkół siedmioklasowych na wsi sięga zaledwie liczby 1043. Prócz tego 7-io klasowe szkoły powszechne miejskie pobierają specjalne opłaty za uczniów, przychodzących ze wsi, jako uczących się poza zwykłą, wyznaczoną normą. Oczywiście, że w tych warunkach dziecko chłopskie na egzaminie pada i największe talenty, zapowiedzi wielkiego rozmachu i pracy twórczej zastają przed sobą drzwi gimnazjów zatrzaśnięte na amen.

Nic też dziwnego, że w niektórych województwach uczniowie, synowie wsi, stanowią zaledwie kilka procent ogółu uczących się w szkołach średnich [2]). Tymczasem warunki materjalne na wsi pogarszają się coraz bardziej, z jednej nędzy wpadamy z roku na rok w drugą, gorszą od poprzedniej, tak, że nawet przestają się uczyć ci synowie chłopscy, którzy już zdołali ukończyć kilka klas. Rodzice zabierają ich do domu, gdyż nie mają już środków na dalsze kształcenie. Gdy taki stan potrwa dłużej, z pewnością doczekamy się tej klęski, że dopływ wsi do gimnazjów zamknie się całkowicie i ani jeden młody chłop wykształcenia średniego nie otrzyma.

Jeszcze groźniej dla wsi zapowiada się dopuszczenie chłopów do tworzonych, jako nadbudówka nad nowem, zreformowanem, gimnazjum czteroletniem, dwuletnich liceów ogólnokształcących, mających przygotować swych wychowanków do studjów wyższych. I oto chodzą po Polsce wieści, przez władze szkolne nieprostowane, że owych liceów ma być w Polsce kilkadziesiąt, a w najlepszym razie stokilkadziesiąt. Co to znaczy, znowu same cyfry za siebie mówią. Bo jeżeli przy istniejących siedmiuset kilkudziesięciu gimnazjach w Polsce tak znikomy procent uczniów chłopskich otrzymuje wykształcenie średnie, to cóż dopiero mówić o dostępie do liceów, które będą tylko w większych miastach, odległych już nie o kilka, ale o kilkadziesiąt czy kilkaset kilometrów od wsi. A przecież prócz tego trzeba wziąć pod uwagę fakt, że rywalizacja przy wstępowaniu do liceów będzie daleko większa niż przy zdawaniu egzaminów wstępnych do szkoły średniej. W takich warunkach, śmiem to z całą stanowczością twierdzić, zamkną się przed synami chłopskimi bramy wyższych uczelni, a kształcić się będą w szkołach akademickich tylko dzieci książąt, hrabiów, wielkich obszarników i wyższych urzędników. Dzieci chłopskie będą odsunięte całkowicie.

I oto teraz, kiedy władze szkolne przygotowują sieć przyszłych liceów, kiedy decydują o tem, jaki będzie ich program i ilość, wieś milczy, nie reaguje, milczą organizacje wsiowe, milczą wreszcie przedstawiciele wsi w sejmie i senacie. Zamiast bić na alarm, przedstawiać swe postulaty, stawiane w imię obrony praw i interesów wsi, zamiast urabiać wsiową opinję publiczną w tej tak niecierpiącej zwłoki sprawie. Wszak sieć liceów nie jest jeszcze ustalona, wszak głos mocnej opinji wsiowej może tu wiele zaważyć i zmienić na korzyść synów chłopskich. Powtarza się w tym wypadku stary, od odzyskania niepodległości stale popełniany błąd, iż organizacje wiejskie nie zabierały zdecydowanego głosu w sprawach oświaty i kultury, że decyzje w tych podstawowych dla wsi zagadnieniach zapadały bez jej udziału, przechodziły ponad biernością wsi do porządku dziennego.

[1]) Artykuł kol. K. Maja: „Ruch młodzieży wiejskiej jako postępowy ruch chłopski".

[2]) Np. w Łódzkiem ilość kształcących się w gimnazjach dzieci chłopskich wynosi 2 — 7%.

Czas z tem skończyć. Tysiące zbiorowych, gromadzkich uchwał winna wieś skierować do naszych władz oświatowych, domagając się takiej ilości liceów w Polsce, którąby zapewniła dostęp do wyższych uczelni utalentowanym synom chłopskim.

Sądzę, że jedną z najbardziej palących potrzeb, których zaspokojeniem będzie się zajmował Związek Organizacyj Wiejskich, to sprawa liceów dla wsi.

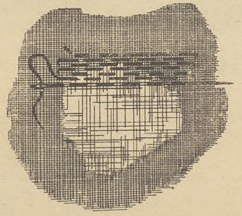
Bijmy więc na alarm!

Ludwik Stańczykowski

SEKCJA KOLEŻANEK

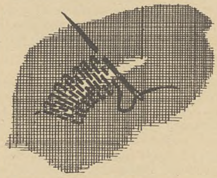
CEROWANIE

Jak to przyjemnie i miło, gdy znajomi, sąsiedzi wyrażają się o nas pochlebnie, z uznaniem dla naszego porządku, czystości i t. d. Szczególną jednak przyjemność sprawia młodej dziewczynie świadomość, że umie się ubrać starannie. Dla tych osób, które mają nato, żeby mieć ciągle coś nowego — wszystko fraszki: podrze się jedno — kupuje drugie i tak ciągle. Ale doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że takich potentatek jest znikoma ilość — reszta nieraz dobrze musi się zastanowić, nakłóć palców igłą, żeby starej zniszczonej rzeczy nadać wygląd miły dla oka, a przedewszystkiem dobrze maskujący „podeszły wiek".



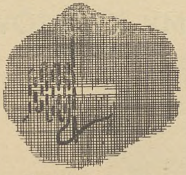
Przetarcie.

Takie konserwowanie starych części ubrań, i to jaknajdłużej, jest naprawdę umiejętnością, umiejętnością godną podziwu i naśladowania. Bo weźmy np wieś: czyż możemy sobie pozwalać w tak ciężkich warunkach materjalnych na sprawienie nowych rzeczy? Stanowczo nie. Raczej musimy dążyć do tego, aby stare jaknajdłużej służyły i były dobre do użytku. Łaty i cery nie przyniosą nam wstydu, przeciwnie, te powyrywane dziury, te ubrania w strzępach są tylko dowodem niedbalstwa, rzadziej nieumiejętności. Znamy kilka sposobów reperacji, zasadnicze jednak to cerowanie i łatanie. Łataniem posiłkujemy się przy dużych dziurach w bieliźnie, lub rzeczach grubszych, wełnianych, flanelowych i t. p. i staramy się, by łata była z tego samego materjału, co przedmiot, który reperujemy.



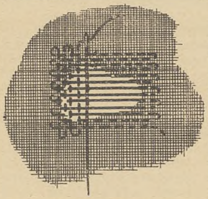
Rozerwanie.

Jeżeli chodzi o łatanie, to jest ono bardziej znane i nie będę się nad niem długo zastanawiała, raczej chcę szerzej omówić c e r o w a n i e. Stosujemy je zazwyczaj przy przedarciach wzdłuż nitki; zbliżamy wtedy brzegi dziury, uważając, żeby się nic nie marszczyło i cienką igłą zcerowujemy, przewlekając nitki, jedną do drugiej równolegle. Cera taka nie powinna być zbyt szeroka, najwyżej $1\frac{1}{2}$ -- 2 cm.



Rozdarcie wzdłuż nitki.

Mniej więcej w ten sam sposób zacerowuje się dziury, spowodowane zaczepieniem o jakiś ostry przedmiot, wydarcia takie są zwykle pod kątem prostym. Wtedy też trzeba ogromnie starannie złożyć obydwa brzegi dziury i dopiero zcerować.



Cerowanie dziury.

Co do przetarć lub dziur (np. na pończosze), to inaczej postępujemy. Zaszywamy dziurę nitkami równoległemi, oddalonemi jedna od drugiej o jakiś 1 mm., potem kiedy cała dziura jest zasnuta, zaczynamy przeplatać je prostopadłemi. Wytworzy się kratka b. mocna i jeżeli tego samego koloru co materjał, będzie ona mniej widoczna niż łata. Wogóle zarówno przy cerowaniu, jak też i łataniu posługujemy się nitkami tej samej barwy, co materjał reperowany.

SEKCJA KULTURALNO-ARTYSTYCZNA



BROŃMY KWIATÓW NASZYCH CHAT





Zamieszczając poniższy artykuł, prosimy naszych Czytelników o przesyłanie pod adresem redakcji wycinanek wsiowych, które będziemy zamieszczać wraz z nazwiskami autorów.

Redakcja.

„Nie czas żałować róż, kiedy płoną lasy"... Tak mówił Juljusz Słowacki w jednym ze swoich utworów w obliczu klęsk, jakie spadły na naród w dniach powstania listopadowego. Dziś też płoną lasy po naszych wsiach wobec ich ciężkiego położenia! Kryzys na dobre zagościł w progach chaty chłopa polskiego, ciężko walczącego, byle tylko wyżyć i biedy przetrzymać. W takich chwilach nie wiem, czy można pisać o kwiatach?

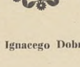
A jednak... — Zdaje mi, że nawet w chwilach największej biedy nie zginą z przed naszych chat kwietniki. Malwy po staremu wystrzelą ostro ku niebu ukwieconemi pędami i postaremu rozłożą się pod naszemi oknami grzędy nagietek, rozbarwią się georginje, astry i róże. Bo taka jest już ludzka dola i ludzki nawyk życiowy, że nietylko chlebem chce żyć człowiek.

Ale nie o takich kwiatach, co na grzędach i po naszych oknach w doniczkach zakwitają, chcę mówić. Ale o kwiatach, co wykwitają na ścianach naszych chat, układają się w kolorowe grzędy na belkach sufitów, płoną tam i radują oczy i serca mieszkańców. Chcę mówić o kwiatach, ale o dziele rąk ludzkich, najczęściej naszych dziewcząt, wyczarowanych ich żywą wyobraźnią w czasie długich wieczorów zimowych przed Bożem Narodzeniem lub wczesną wiosną — przed Wielkanocą, kiedy chaty nasze nowy strój przywdziewają.

Kwiaty te — to nasze wycinanki!

Nie wiem, czy cała młodzież wiejska tych okolic, gdzie wycinanka występuje, zdaje sobie sprawę, jak piękną i jak oryginalną część zdobnictwa ludowego stanowi wycinanka. W Polsce występuje ona tylko w środkowych województwach, na prawym i lewym brzegu Wisły; dla tych ziem stanowi bardzo charakterystyczny element zdobniczy, świadczący chlubnie o artystycznych uzdolnieniach i zamiłowaniach ludu.







Wycinanki Ignacego Dobrzyńskiego.

Wprawdzie zdobnictwo wycinankowe nie należy do starych, wśród zdobniczych wytworów naszego ludu, zajmuje ono pod względem wieku prawie ostatnie miejsce, ale tak pięknie się rozwinęło i tak zrosło się z wnętrzem chat pewnych okolic, że dziś trudno sobie wyobrazić np. chatę łowicką czy kurpiowską bez tych ozdób.

A budzi zachwyt swem pięknem nietylko po wsiach. Wszyscy, którzy są wrażliwi na piękno barw i kształtów, odnoszą się do tych tworów sztuki ludowej z prawdziwym entuzjazmem; nic dziwnego przeto, że nasze muzea etnograficzne mają duże zbiory wycinanek, że reprodukowane[1]) są one w czasopismach, że zjawiają się czasem jako element zdobniczy mieszkań inteligenckich, a w związku z tem wycinanka ludowa w pewnych stronach staje się nawet przedmiotem handlu.

Ale nie wiem, czy młodzież z tych stron, w których wycinanka jest rozpowszechniona, zdaje sobie sprawę, że ona zaczyna już tu i ówdzie ginąć. Po niektórych wsiach, gdzie jeszcze przed kilkunastu laty wycinanka była w powszechnem użyciu, dziś już jest zarzucana, tuła się jeszcze po niektórych chatach wstydliwie, jakby ukradkiem, ale tych domów jest coraz mniej.

A czy to jest konieczne?

Niezawodnie, jak cały świat, tak i wieś polska musi podlegać przemianom, bo niema nic wiecznego pod słońcem! Ulegają przemianom formy współżycia ludzi na wsi, sposoby gospodarki, zmieniają się też sposoby mieszkania, odżywiania się i t. p. zmienia się też charakter zdobnictwa ludowego. Ale kto głębiej wnika w charakter odbywających się przemian, to również rozumie, że w tych przemianach nie jedno dobro i piękno ginie i ginie bezpowrotnie, choć właściwie ginąć nie musi i nie powinno! Ginie, bo ludzie nie zdają sobie sprawy, z wartości tego, co tracą, nie cenią tego, co sami stworzyli, nie mają szczerego szacunku dla siebie samych i pracy swoich serc i swoich rąk. Wydaje się im, że to, co idzie z miasta czy też od obcych, że to musi być lepsze i piękniejsze i dopiero szczery zachwyt tych, co przychodzą z miasta czy też tych, co przychodzą nieraz z dalekich, obcych krajów, otwiera ludziom po wsiach oczy na te skarby, które posiadają.

Oto przed wsią polską stoi dziś jedno wielkie zagadnienie, do jakich przemian dopuścić, nad jakiemi przemianami pracować, aby je przyspieszyć, czego nagwałt się wyzbywać, aby było człowiekowi na wsi lepiej, ale równocześnie do jakich przemian nie dopuszczać, a raczej przed utratą jakich wartości się bronić.

Jest rzeczą jasną, że nie należy bronić kurnej chaty, małych okien, rozlanych po całem obejściu gnojówek, złych wyboistych dróg, ciemnoty na wsi, szynków, pijackich zabaw, braku organizacyj, tego wszystkiego nikt bronić nie będzie, ale bronić będą ludzie wyzbywania się dawnego stroju, własnego obyczaju, pieśni ludowej i tej całej swobodnej twórczości artystycznej, przejawiającej się w budowie, sprzęcie, odzieży i w takich choćby drobiazgach, jak pisanki, zabawki i t. p., bo to wszystko to prawdziwe skarby, pracą wielu pokoleń wytworzone, z których chłop polski może być prawdziwie dumny.

Bronić też chcemy i wycinanki!

Niech domy nasze będą coraz większe i bezpieczniejsze, izby coraz jaśniejsze i czystsze, ale niech nie będą puste, zimne, albo z miejska czy zgoła z obca przystrojone. Niech po dawnemu biegną wkoło ścian strojne pasy, niech wśród obrazów naszych rozbłysną barwne gwiazdy i kwieciste wstążki, niech to wszystko ostoi się po dawnemu, bo tak będzie i swojsko i pięknie...

Jest rzeczą jasną, że tu jak w innych pokrewnych dziedzinach nie obejdzie się bez działania odpowiednich czynników świadomych i zorganizowanych. Dziś w Polsce mamy już specjalne towarzystwa, zajmujące sę badaniem, opieką i krzewieniem artystycznego przemysłu ludowego. Wytwory rąk wsi polskiej z naszych chat wydostają się na szeroki rynek naszego handlu. Ma to swoje dobre strony, ale ma też i złe, szczególnie kiedy zaczynamy przechodzić na masową produkcję, która poważnie zmienia jej pierwotne warunki, a w związku z tem przepadają nieraz istotne wartości tych wytworów. Wycinance naszej nie grożą z tej strony niebezpieczeństwa, niema widoków, ażeby wycinanka ludowa stała się przedmiotem handlu, ale za to grozi jej obojętność i mody, przychodzące na wieś, a z tem i powolny zanik.

I dlatego wycinanką zaopiekować się muszą ci, którzy ją tworzą, którym ona bezpośrednio służy, w pierwszej linji powołana jest do tego sama młodzież wiejska. Ona przedewszystkiem musi uświadomić sobie wartość wycinanki, jej piękno, ona musi nauczyć się być dumną z tego, że ma wycinankę własną, oryginalną, odmienną od wycinanek innych okolic.

Najskuteczniejsze działania niezawodnie wyjdą z szeregów zorganizowanej młodzieży. Przedewszystkiem świetlice młodzieżowe powinny wyraźnie świadczyć, że członkowie chcą pielęgnować dawny sposób zdobienia swoich izb. A potem domy członków organizacyj młodzieżowych powinny się dodatnio wyróżniać pod względem strojenia izb. Nie wiem, czy nie dałoby się tu urządzić jakichś konkursów dla obudzenia większego zainteresowania ogółu ludności wsi; przy tej sposobności zwróconoby baczniejszą uwagę na więcej uzdolnionych w kierunku tworzenia pięknej wycinanki. Tymi specjalnie uzdolnionymi trzeba się zaopiekować, trzeba dać im odczuć, że przedewszystkiem ceni się owoc ich pracy.

Sztuka ludowa, jakkolwiek zjawia się najczęściej jako sztuka bezimienna, ma jednak swoich utalentowanych twórców, którym zawdzięcza swą wartość i swoją żywotność. I wycinanka ma też takich twórców. W „Ziemi Lubelskiej" z r. 1926 (Nr. 203, 205 — 210) opisano szczegółowo wycinanki Ignacego Dobrzyńskiego ze wsi Miesiące, w pow. puławskim. Prace Dobrzyńskiego były reprodukowane już w r. 1902. w zeszycie I wydawnictwa p. t. „M a t e r j a ł y — W y d a w n i c t w o T-wa P o l s k a S z t u k a S t o s o w a n a". W następnych zeszytach tego wydawnictwa znajdujemy reprodukcje wycinanek innych twórców, np. Juljanny Wrzos z Grotowic, Antoniego Fałowskiego z Niedzia, Franciszki Dąbkowskiej z Myszyńca. Takich Dobrzyńskich po naszych wsiach jest wielu, z różnych względów warto wydobyć ich

---

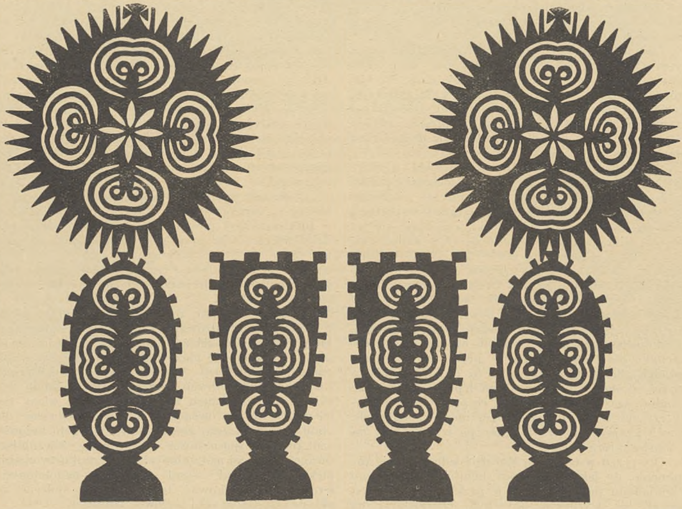
[1]) Odbijane.

imiona na światło dzienne. I tutaj Koła Młodzieży miałyby piękną rolę do spełnienia. Za ich pośrednictwem praca wybitniejszych twórców wycinanek ludowych mogłaby być podawana do wiadomości ogółu, a to przez nadsyłanie ich prac do Redakcji „Siewu Młodej Wsi“, do opublikowania na łamach tego pisma.

Wycinanki, pomieszczone w tym numerze, jakkolwiek niektóre z nich reprodukowane są poraz pierwszy, wykonane są w latach dawnych, a mają na celu jakby tylko przypomnienie naszym czytelnikom różnych typów wycinanki polskiej. Wycinanki, któreby przychodziły z terenu, byłyby to prace najnowsze; przy ich reprodukcjach podawanoby szczegółowo miejsce pochodzenia oraz nazwiska ich autorów. Sądzę, że przyczyniłoby się to do zwiększenia zainteresowania tą sprawą, jak też do ugruntowania poczucia posiadania wspólnego dobra i współtworzenia tego dobra, a równocześnie na łamy „Siewu Młodej Wsi“ wniosłoby nowe zagadnienie z dziedziny kultury ludowej, ale tej żywej, wyrastającej z potrzeb ludu i z zaspakajaniem tych potrzeb ściśle związanej.

Wycinanka ludowa to cząstka tej kultury, obrona wycinanki, tych kwiatów chat naszych, tak jak obrona pieśni, obyczaju ludowego, to obrona tej kultury żywej.

Wincenty Tyrankiewicz



JAK ROZUMIEMY ŚWIETLICĘ

(Ciąg dalszy).

MOMENT ZŻYCIA SIĘ

W wieczorach świetlicowych często bierze udział młodzież, która się wzajemnie nie zna. Zjawisko takie występuje zwłaszcza na kursach, na które uczestnicy przyjeżdżają z różnych, często bardzo odległych okolic.

Jeśli chcemy, aby w tem gronie wieczór świetlicowy wypadł dobrze, to musimy przedewszystkiem wywołać *moment zżycia się*. O ile dany wieczór świetlicowy urządzamy w Kole Młodzieży, gdzie wszyscy członkowie znają się oddawna, to w tym wypadku należy tak zorganizować wieczór, aby już na początku doprowadzić do „wyrównania myśli“ — do jednolitego nastawienia całego zespołu. Musimy wziąć pod uwagę to, że członkowie danego zespołu tuż przed „wyrwaniem się“ z domu na świetlicę, czy zebranie Koła, byli zajęci najróżnorodniejszą pracą. Zatem trudno byłoby po oderwaniu się od zawodowej pracy przejść do zagadnień naprzykład literackich. Musi tu nastąpić jakiś moment, który złagodzi przeskok istniejący między jedną, a drugą czynnością, powiedzmy między wyrzucaniem gnoju w domu — a zagadnieniami literackiemi w świetlicy. W jaki sposób spowodować to zżycie się członków, czy też łagodne przejście od zajęć zawodowych do zajęć świetlicowych?

Mogą być różne środki.

Najczęściej jednakże da się to uzyskać przez wspólny śpiew. Praktycznie odbywa się to w ten sposób, że już kilka osób, które pierwsze przyszły do świetlicy, nuci jakąś znaną, raźną i ochoczą piosenkę. Wówczas nietylko nie traci się czasu nadarmo, ale co więcej każdy nowy, przybywający na świetlicę, samorzutnie przyłącza się do grupy i razem z nią śpiewa. Często obserwowałem takie zjawisko i muszę przyznać, że stanowi ono pocieszający objaw, ale i zarazem stoi w dużym kontraście z innem zjawiskiem, znanem dobrze wszystkim Kołom.

Mówiąc o drugiem zjawisku, mam na myśli także pierwsze chwile zebrania lub świetlicy, kiedy to zejdzie się już spora gromada uczestników, lecz nikt z nich ani słówkiem nie piśnie. Każdy siada jaknajdalej od frontu sali i wciska się w kąt, bojaźliwie spogląda na zawzięcie tulącego się do pieca sąsiada. W takim wypadku w świetlicy zamiast tętniącego życia panuje dziwny jakiś i niesympatyczny nastrój. Obrazki takie wszyscy dobrze znają, gdyż zdarza się to bardzo często w Kołach Młodzieży, a już prawie z reguły, gdy na zebranie, czy świetlicę przyjedzie ktoś obcy, powiedzmy, instruktor. Kto z czytelników kiedykolwiek był instruktorem, ten może powiedzieć, o ile trudniej jest podejść do takiego „surowego" i „mrukliwego" zespołu, niż do zespołu rozśpiewanego, który słyszymy już zdaleka, idąc na zebranie, wówczas twarze są uśmiechnięte, wzajemne powitanie i nastrój do pracy bardzo miłe.

Wróćmy jednak do samego momentu zżycia się.— Chodzi bowiem i o to, aby śpiewu należycie użyć, umieć go wyzyskać, abyśmy zamiast zżycia i „wyrównania myśli" nie doprowadzili do stanu znudzenia i przemęczenia. A i to często zdarzało mi się spotkać, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie do śpiewu zbyt zapalał się kierownik świetlicy. W takich wypadkach, gdy kierownik z zapałem śpiewa, reszta zespołu, albo robi to „z łaski" i „przez grzeczność" dla kierownika, albo też ziewa i myśli o „niebieskich migdałach", zostawiając kierownika rozśpiewanego i wsłuchanego w swój własny głos. — Aby podobnych zjawisk uniknąć, musimy wyjść z założenia, że śpiew winien być krótki, składający się najwyżej z 3—4 piosenek. Dobrze jest zaczynać śpiew, zwłaszcza przy pełnej obecności zespołu, „*Hasłem*" lub pieśnią „*Czas do pracy, czas*". Piosenki należy dobierać do tematu, któremu jest poświęcony wieczór świetlicowy. Ma to wielkie znaczenie przy poważnych tematach (np. obchody i uroczystości). W takich wypadkach dobrze jest, jeśli po piosence żywej przejdziemy do pieśni rzewnej, pełnej tęsknoty i uczucia.

MOMENT SKUPIENIA

Drugim momentem zasadniczym wieczoru świetlicowego jest *moment skupienia*. Ma on wyrównać te wszystkie myśli, których nie udało się wyrównać przez śpiew, ewentualnie naprawić to, co śpiew mógł zepsuć. Zdarza się to zwłaszcza wtedy, gdy śpiew zbyt rozbawi zespół, a temat wieczoru jest zapoważny na to, aby traktować go wesoło i z humorem. Moment skupienia uzyskuje się najczęściej przez gawędę, opowiadanie lub odczytanie jakiegoś wyjątku bardzo ciekawego np. z powieści Prusa, Żeromskiego, czy też Kruczkowskiego lub Morcinka. Można także czytanie wyjątku przerwać w najciekawszym momencie i—na pytający się wzrok wszystkich słuchaczy „co dalej" — wskazać tytuł książki z tem, aby ją wypożyczyli z bibljoteki i przeczytali. Samemu zaś należy szybko przejść do następnego momentu, który nazwałbym *mimentem głównym, lub specjalnym*.

MOMENT SPECJALNY

W momencie tym chodzi już o samą osnowę, o właściwy temat wieczoru. Temat ten, należy dobrze przerobić, uwzględniając szereg wskazówek, które znaleźli czytelnicy w artykułach zarówno moich, jak i szeregu Koleżanek i Kolegów z Sekcji Oświatowej i Kulturalno - artystycznej C. Z. M. W. Wspomnę jeszcze raz, że samo nawiązanie do właściwego tematu, a więc to, co znajdzie się w momencie zżycia się, czy

---

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

WASYLOWA PARASKA[1])

(Ciąg dalszy)

W niedzielę, kiedy wszyscy domownicy bawili w cerkwi, otwarła zieloną skrzynię. Zaczęła kolejno wydobywać starannie złożone lniane kapy, proste kilimy i szerokie wzorzyste pasy. Paraska rozumiała treść każdej sztuki. „Oto jest" myślała:

— Jesienne, nocne niebo (gwiazdy na czarnem tle).

— Kwietniowa, zieleniejąca świeżą runią, łąka.

— Szachownica dojrzałych pól (ton bronzowożółty).

— Kwitnąca koniczyna.

— Malwy na pogodnem niebie (na granatowem tle róż).

A kiedy tego dnia wieczorem zapytał znów ojciec:

— Pójdziesz jutro na jarmark?

— Nie, ojcze. Złe drogi — odparła — Roztopy, błota i topiele.

— Więc kiedy?

— Bo ja wiem? — ociągała się z odpowiedzią.

— Widzę, że nie masz ochoty?

— Kiedy mi tego samodziału szkoda!

Wasyl Anysim wpadł w gniew. Huknął na całą izbę:

— Szkoda! a do chaty zagląda głód. Połowy na jeziorze są coraz gorsze i do tego ryby nikt kupować nie chce!

— Ja sprzedam, ojcze „rodziuhy" — wtrąciła Tania, zajęta gotowaniem strawy — jutro pójdę do Dubrowy. Paraska ma czas jeszcze!

— I ja pójdą z tobą — dodała Paraksa, ujęta dobrocią siostry.

— Dobrze.

Nazajutrz rozpoczęła się wyprawa sióstr do miasta. Najpierw należało przeciąć czółnem wzburzone jezioro, a dalej iść już wśród błot i trzęsawisk, pokrytych mchem i zeschłą trawą. Podróż to była niebezpieczna

skupienia, winno być uzgodnione w treści z momentem specjalnym — głównym. Cały bowiem wieczór świetlicowy powinna przenikać jedna zasadnicza myśl — reszta zaś stanowi jedynie myśli pomocnicze.

ZAKOŃCZENIE WIECZORU

Po przerobieniu właściwego tematu, czyto z zakresu wieczorów regjonalnych, czy literackich, czy samokształceniowych, zbliżamy się już do zakończenia wieczoru. Jednakże moment specjalny może często zbyt przemęczyć zespół, lub nastawić go bardzo pesymistycznie. W takim wypadku nie powinniśmy odrazu kończyć wieczoru. Dlatego też kwestja zakończenia winna być dobrze przemyślaną, aby czasem nie zburzyć przez jedno nieudolne pociągnięcie tego, co budowaliśmy cały wieczór. W zakończeniu dobrze jest uwzględnić moment ruchu, rozrywki umysłowej, czasami humoru, a wreszcie powtórnego zżycia się i skierowania myśli całego zespołu ku Bogu — we wspólnej modlitwie.

Sam moment ruchu może wystąpić w przeprowadzeniu kilku gier towarzyskich. Moment humoru — przez zainscenizowanie jakiejś krótkiej humoreski lub pantominy. Natomiast ostatni moment winien być poprzedzony krótkiem przemówieniem kierownika lub Prezesa, po którem dobrze byłoby odśpiewać pieśń religijną *„Wszystkie nasze“*, *„Dobranoc“*, lub *„Boże Ojcze“* Zakończenie takie wprowadza uczestników w podniosły nastrój, dając równocześnie wewnętrzne zadowolenie z pożytecznie, pracowicie i miło spędzonego dnia. A to ludzi, a zwłaszcza nas młodych, buduje.

(c. d n.)

Bogumił Korusiewicz

W NOWEJ CHACIE

(Dokończenie).

Wieś Głuchów — duża i ludna. Położona wśród lekko falistych pól długim szeregiem szarych chałup i zabudowań gospodarskich. Wieś dawna, pamiętająca wiele. Za czasów Jana Kazimierza (jak podają miejscowe kroniki) zrabowali Szwedzi dzwony z miejscowego kościoła. W obronie nieodłącznych towarzyszy, które dzwoniły, budząc wszystkich ze wschodem słońca, a w codziennej pracy zwiastowały radość lub smutek, rzucili się chłopi i stoczyli krwawą walkę.

Dzwony ocalały, chociaż wrogowie spalili kościół. Na miejscu spalonego kościoła, w setną rocznicę śmierci Kościuszki, w 1917 r. mieszkańcy Głuchowa wznieśli pomnik bohaterowi z pod Racławic. Na ziemi wydzierżawionej od Dyrekcji Lasów Państwowych zbudowano Mazowiecki Uniwersytet Wiejski.

NOWY DOM

Zdaleka od szarej płaszczyzny pól, niebieskich płatów śniegu leżących na uwrociu, pod lasem od zbitej masy zabudowań wsi odbija czerwona dachówka, wznoszą się białe ściany, czernieją rzędy dużych okien „nowej chaty“. Nowy dom. Na cztery strony świata prowadzą od niego drogi z południa na północ, ze wschodu na zachód, tuż obok „nowej chaty“ — spółdzielnia spożywców, poczta, gmina, kościół, szkoła, spółdzielnia mleczarska, przedszkole, twory pracy społecznej, żmudnej i wytrwałej, jako gromada gospodarzy rozsiadłych, rządzących. A pośród nich — nowa placówka w świeżej szacie, na rdzennej ziemi Mazowsza. Cenna i ważna w rozwoju wsi. Zwykły dom. Trzydzieści jego mieszkańców, synów Mazowsza, w wyniku potrzeby rzeczy lepszych, doskonalszych, zjechało się do uniwersytetu, aby zasiąść kołem i radzić między sobą o wszystkiem. Na okres zimowy przyjechali do Głuchowa, aby podnieść swój poziom umysłowy, ugruntować się wewnętrznie, nabrać siły na całe życie do dalszej pracy, rozpalić się wewnętrznie, duchowo, ogniem wiary i entuzjazmu. A pracą społeczną sprawić

---

i wymagała ogromnej znajomości terenu. Dziewczyny, przedostawszy się przez pas wód, szły szybko, by zdążyć na jarmark. Niosły cztery kapy, z których dwie były dziełem Paraski. Za utargowane pieniądze miały kupić wiele niezbędnych rzeczy, a część zarobku przynieść ojcu, by mógł we dworze nabyć ćwiartkę kartofli.

Do miasta weszły o dziesiątej. Targ był mały. O lniany, artystycznie wykonany samodział nikt nie pytał. Siostry trzęsły się z głodu i zimna. Przemoczone, w brzozowych łapciach okręcone nogi, zgrabiały zupełnie. Zbliżał się wieczór. Wtedy jakaś żydówka zapytała o cenę zielono-białej „przebiranki“. Zamiast siedmiu złotych, dała tylko trzy i zabrała z sobą tkaninę.

Musiały wracać do domu. Ale jak tu za trzy złote kupić tyle rzeczy (nafta, sól, bułka chleba, nóż kuchenny) a jednocześnie ułożyć to tak, by jeszcze zostało na worek kartofli?

— Ot, Bożeż mój, Boże — narzekała Tania, chodząc po sklepach. Trzy złote za taką śliczną „radziuhę“!

— Gdzież farba, a len, a praca?

— Tydzień trudu!

— Wiesz, co, Paraska, ja już więcej nie zasiądę do warsztatu. Obrzydło mi to tkanie. Żeby za trzy złote taką kapę! A ty?

— Ja tkałabym choćby zaraz.

— Nie pleć!

— Ja nie tkam dla pieniędzy...

— Więc dlaczego?

— Muszę.

Tania wzruszyła tylko ramionami, jakby chciała przez to powiedzieć: „Nie rozumiem“. Dochodziła północ, kiedy wróciły z jarmarku. Obłocone i znużone ogromnie. Zrzucając przemoczoną odzież, Tania wydobyła z zanadrza pieniądze i ukryła je za obrazem.

Ciężki był tego roku przednówek w Kamionce. Chleba nie było prawie u nikogo, a kartofle miało jeszcze paru gospodarzy. Do chałup wkradł się głód, częsty zresztą gość na Pelesiu. U Anysimów było źle. Stary Wasyl wciąż siedział na jeziorze, a wieczorem wracał pochmurny i nieprzystępny. Marja chodziła na roboty do dworu, a młodsze siostry kręciły się przy domu. Warsztat tkacki umilkł.

(D. c. n.)

w rodzinnych wsiach poprzez Koło Młodzieży Wiejskiej, Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich, samorząd, własną gospodarkę. W gromadzkiem współżyciu wśród białych ścian, sosnowych, prostych mebli, w gronie szczerych serc, wyrasta nowy typ człowieka-przodownika. Kształtuje się charakter człowieka, nowego człowieka, który w pracy dla dobra ogółu złoży ofiarę swych wartości, zmieni oblicze wsi, odrodzi państwo.

Patrzę na nowe, białe mury Mazowieckiego Uniwersytetu, rozbrzmiewające życiem, tchnące przedziwnem uczuciem, mury jasne na tle tylowiekowej szarzyzny naszego życia, gdzie w radosnej mocy wykuwa się przedziwna siła i upór do pracy. Mury wzniesione groszem ofiarnym. Z radością witamy fakt powstania Uniwersytetów Wiejskich. Szyc, Michałówki, Tywonji, Wilna i Głuchowa. Skromne chaty. Tuż na rozkrzyżowaniu dróg. Grosz wdowi. Na Centralnym Zjeździe Mł. Wiejskiej padło raz zdanie: „Uniwersytety Wiejskie odrodzą wieś“. Odrodzą wieś — wsłuchuję się w echo.

W pamiętnem i poczesnem miejscu wsi Głuchowa murarze składali kamień na kamieniu, cegłę na cegle, zbudowali „nowy dom“. Spiętrzyły się głazy w najwartościowszem miejscu. Zagospodarował się uniwersytet, zasiadł w grono statecznych gospodarzy dawnej, starej wsi. Szeroko obejmuje skrzydłami połać ziemi powiatów, regjonu, gromadzi i zagarnia najistotniejsze wartości wsi polskiej. Wartości i siły moralne chłopa, jako nadbudówkę wiejskich organizacyj społecznych, powiąże w całość, skieruje na właściwą drogę pracy dla wsi.

O ZMIERZCHU

W kąciku izby świetlicowej, o zmierzchu siedzieliśmy we dwóch, prowadząc pogadankę. Szczera z duszy do duszy pogwarka. Żółty płomyk lampy lśnił na płowych włosach, uwypuklał każdy rys i drgnienie twarzy Głuchowiaka.

Mówił: —

„Nie mogę sobie darować, że zmarnowałem cztery lata. Po ukończeniu czterooddziałowej szkoły powszechnej, poza pracą w gospodarstwie nie było nic do roboty. Bezmyślnie upływał czas w towarzystwie moich rówieśników. Jedynem marzeniem było stać się dorosłym kawalerem. Zaimponować w zabawie, pokazać brawurę, coś znaczyć. Lecz ktoś mi doradził, ażebym poszedł do szkoły rolniczej. Poszedłem, ojciec pozwolił. W szkole rolniczej na Blichu poznałem wiele zupełnie nowych rzeczy. Tam w czasie dożynek spotkałem się pierwszy raz z Kołami Młodzieży. Ogromnie mię zainteresowała werwa młodych, inscenizacje, ujmujący wygląd rozbawionych, ochoczych żniwiarzy i żniwiarek. Odeszłem na ubocze i dumałem długo. Postanowiłem sobie, że skoro wrócę do swojej wsi, założę Koło Młodzieży.

Tak było. Idziemy raz z kościoła. Gromada młodzieży. Mam dzisiaj zaapelować aby przyszli na zebranie. Jakże mi trudno było się zebrać na odwagę i oznajmić o tem. Idziemy, już dochodzimy do wsi, mamy się rozchodzić... Zdobyłem się. Powiedziałem. Odpowiedzieli — jeżeli już tak chcesz, to przyjdziemy. I przyszli popołudniu. Niebardzo było dobrze na początku, nie było o czem na zebraniach mówić. Ale gdy wrócę będzie lepiej... — Będzie lepiej — mówiła niebieska toń oczu Głuchowiaka. Gwar innych głosów zapełnił chwilowe między nami milczenie.

Nie mogłem się zdobyć na odpowiedź, dołożenie czegoś, pochwałę. Dłonie nasze zwarły się mocno, razem. Mimowoli wróciły tamte dawne, pełne ognia uczucia z Orkanowej Chaty. Spróbujcie przeszkadzać takim ludziom w pracy. Spróbujcie rozbijać Koło Młodzieży, którego działanie wywołała potrzeba życia. To długie wieczory przemyśliwań, projektów, łamania się z sobą w czasie powrotu drogą odległą z kościoła do wsi. Nie wyobrażam sobie większej krzywdy.

Za cztery miesiące opuszczą Głuchowiacy Uniwersytet, rozjadą się do swych wsi, po nich przyjadą inni. Znowu tu zapulsuje falą pełne życie, a z okien nowej chaty buchnie naprzestrzał, poniesie się w świat:

„Hej, od Krakowa jadę
w dalekie obce strony,
bo mi nie chcieli dać
Hosadyna, dziewczyny ulubionej“.

ODJEŻDŻAM

Upłynął czas świąteczny mojego pobytu w Głuchowie. O świcie cichutko opuszczam „nową chatę“, zamykam za sobą drzwi świątecznych przeżyć i wrażeń. Trzeba wracać do codziennych zajęć, na ławę szkolną. W progu mijam się ze słuchaczami spieszącymi na ranną gimnastykę. Pożegnania, uściski dłoni, pocałunki. Żal jakiś ściska mi duszę. Dowidzenia. Z drogi dolatuje mię głos organek. To „Premjer“ wycinał pożegnalnego marsza. Jeszcze pożegnania na stacyjce z serdecznymi towarzyszami gościny.

Pociąg szarpnął i ruszył. Wycieram zamgloną szybę okna brudnego wagoniku, przyciskam czoło do zimnej tafli szklanej, by nie uronić nic z widoku „nowej chaty“. Z twarzą przylepioną do okna patrzyłem długo, dopóki nie zginął mi z przed oczu uniewersytet. Wracam uśmiechnięty. W głębi duszy czuję moc. Mimowoli z przesuwającym się przed mojemi oczyma zimowym krajobrazem pól nasuwają się na myśl słowa:

Bo kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję, — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść duszę, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofja, słowo, hasło. Dokonać tego może tylko praca.

Bartłomiej Bigorajski

ś. † p.

KOL. GENOWEFA WINNICKA

cz. K. M. W. w Justynowie, pow. sochaczewskiego.

Zmarła dn. 12 stycznia b. r., licząc lat 17. Młoda ta koleżanka, pełna zapału i zasad ideowych z poświęceniem oddawała się pracy w kole. Do ostatniej chwili zgonu interesowała się sprawami organizacyjnemi. Koło nasze pogrążone w wielkiem smutku brało czynny udział w żałobnych uroczystościach pogrzebowych, żegnając drogą, ukochaną i tak czynną współpracownicę, której pamięć w naszej wsi nie zaginie.

Zarząd Koła.

HIGJENA WSI

(Ciąg dalszy)

Brak czystego powietrza, połączony z nieodpowiedniem i niesystematycznem odżywianiem [1]) powoduje powstanie niedokrwistości organizmu, czyli t. zw. anemję. Wilgoć i brak światła słonecznego w mieszkaniu stwarzają podatny grunt dla rozwoju różnego rodzaju bakterji chorobotwórczych: gruźlicy, grypy, dyfterytu, kataru i t. p., które, jak nam wiadomo, prześladują człowieka wszędzie, na każdem miejscu. Bakterje te wdychamy razem z brudnem powietrzem do płuc. Organizm człowieka zdrowego posiada odporność na zwalczanie różnego rodzaju bakterji, które wtargnęły do organizmu. Organizm człowieka anemicznego traci odporność, przez co staje się gruntem podatnym dla ich rozwoju. Nie dziwmy się więc teraz, dlaczego u nas na wsi tak dużo ludzi umiera na gruźlicę, dlaczego grypa szaleje, dlaczego nierzadko też zagląda dyfteryt i t. p. choroby.

Mieszkania nieodpowiedniej wielkości — ciasne i duszne, brak światła słonecznego, wilgoć, wraz z nieodpowiedniem odżywianiem, czynią z nas ludzi anemicznych, słabo uzbrojonych do walki z mikroskopowym wrogiem — bakterjami, gdy tymczasem wróg ten znajduje w nich świetne warunki rozwoju. Szczęście, że zima szybko mija, wiosna wyciąga z zimowych izb dzieci na podwórze, a starszych do pracy w pole. Czyste powietrze wiosenne odrabia zaległości za zimę, zwolna wracają siły, a z nimi radość. Słońca i powietrza mamy wbród, ale tylko w polu i na dworze. W mieszkaniu niewiele zmienia się na lepsze, jest może nieco luźniej, bo wyjdą ludzie na dwór, lecz powietrza i słońca nadal brak. Obawa przed muchami każe znowu okna pozamykać i pozasłaniać.

Musimy to wszystko zmienić w zakresie naszych możliwości. Od czegóż zaczniemy?

Z największą przyjemnością zburzylibyśmy stare niehigjenicznie zbudowane domy, na ich miejsce postawili wymarzone „domy szklane". Lecz, niestety, zburzyć byłoby łatwo, trudniej natomiast byłoby budować w obecnych, ciężkich warunkach wsi. Zanim więc pozwolimy sobie na nowe domy i nowe w nich urządzenia, musimy w tych starych zrobić wszystko to, co jest możliwe do wykonania bez większego nakładu pieniędzy, ażeby było lepiej i zdrowiej w nich mieszkać. A zmienić można dużo. Przedewszystkiem teraz, w zimie należy się stanowczo przeciwstawić zamieszkiwaniu całą rodziną w jednej izbie, podczas gdy inne stoją pustkami.

Oszczędność na opale absolutnie się nie opłaca, potem drogo zapłacimy za nią zdrowiem swych najbliższych. Zamiast pieniędzy na drzewo, wydamy je lekarzom za wizyty, aptekom za lekarstwa. Przez całe lato będziemy pamiętać o zimie, gromadząc zapasy drzewa. Zależnie od ilości mieszkań musimy je odpowiednio urządzić. Na wsi mamy przeważnie mieszkania 2—4 izbowe. W czterech izbach łatwiej i wygodniej można się urządzić. Trudniej w mieszkaniu dwuizbowem. Jeżeli jednak wypadnie nam mieszkać w dwu izbach, to musimy zrobić wszystko, by i tu urządzić się higjenicznie. Mam wrażenie, że najlepiej będzie, gdy podzielimy je na sypialnię i kuchnię Dołóżmy wszystkich starań przez lato, by okna, o ile są małe, powiększyć przez wycięcie jednej belki ku górze, zróbmy w oknie lufciki, doróbmy dobre zawiasy i haczyki, żeby je można było otwierać do wietrzenia. Nie będziemy okien zabijać i oblepiać na zimę. Okna dubeltowe powinny być takie, by je można było otwierać, w ostateczności zróbmy w nich tylko lufciki. Drzwi zaopatrzmy również. Mieszkanie jesienią wybielmy wapnem.

Kategorycznie przeciwstawiłbym się tapetowaniom ścian na wsi, jak to nam radziła kol. Lipkówna w Nr. 31 „Siewu Młodej Wsi" z ub. r. w artykule p. t. „Jak urządzimy mieszkanie". Tapeta jest dosyć droga, niepraktyczna, bo łatwo się obdziera (szczególnie tam, gdzie w domu jest dużo dzieci), niehigjeniczna, bo łatwo pod nią, w obdartych miejscach lęgnie się robactwo — pluskwy i t. p. Wapno jest tanie, zdrowe, bo dezynfekuje ściany, praktyczne, bo wybielić może ktokolwiek, podczas, gdy wklejenie tapety wymaga specjalisty.

I tak w czysto wybielonem mieszkaniu, z dobrze opatrzonemi oknami ustawimy w sypialni łóżka, szafę do ubrań, i w ostateczności gdzieś pod ścianą stół, przy którym dzieci spokojnie odrabiałyby lekcje, lub pracowaliby starsi. Najlepiej byłoby, by sypialnia była cały dzień wolna od ludzi, przy dwuizbowem mieszkaniu jest to niemożliwe, trzeba więc często dobrze wietrzyć. Rano przed słaniem łóżek trzeba otworzyć okna i wywietrzyć dobrze pościel, po wywietrzeniu pościeli zasłać łóżka, pozamiatać i pościerać kurze. Przez cały czas sprzątania okna muszą być otwarte. Dobrze jest dla szybszego i lepszego wietrzenia otworzyć drzwi i okna, robiąc przeciąg. Nie należy obawiać się przeciągów i t. zw. powszechnie na wsi „zawiania". Żadnych „zawiań" niema, jest to tylko przesąd. To, co nazywamy „zawianiem", jest paraliżem poszczególnych organów i części ciała, powstałem naskutek uszkodzenia odpowiednich ośrodków w mózgu przez różnego rodzaju choroby. Przeciąg, czyli tak zwany „cug" niema z tem nic wspólnego.

Pod wieczór, przed udaniem się na spoczynek trzeba sypialnie jeszcze raz dobrze przewietrzyć. Należy zaznaczyć, że częste wietrzenie nie wpływa na nadmierne wystudzenie mieszkania, przeciwnie, dobrze wietrzone, suche mieszkanie łatwiej się nagrzewa, bowiem w czystem powietrzu znajduje się tlen, który przyśpiesza ogrzewanie. Do szybkiego nagrzania mieszkania jest także potrzebny ruch powietrza. Ruch powietrza czystego jest o wiele szybszy, od ruchu powietrza zanieczyszczonego, szybciej więc z tego powodu ogrzewa się mieszkanie wietrzone.

URZĄDZENIE KUCHNI

Często przy większej ilości osób w rodzinie, jesteśmy zmuszeni do ustawiania łóżka w kuchni. O ile wszystkich osób nie pomieścimy w sypialni, to trudno. W pobliżu kuchni ustawiamy kredens, obok niego gdzieś w odpowiedniem miejscu zwyczajny, drewniany stołek, na nim wanienkę lub cebrzyk do mycia statków kuchennych, wiadro z wodą czystą i wiadro do

[1]) O czem będziemy pisać, omawiając hygjenę odżywiania.

zlewania pomyj. Na ścianie ścierki do statków i naczyń kuchennych i ścierki do rąk. Nie można używać jednej i tej samej miednicy do mycia się i do zmywania statków, nie można też używać tegoż samego ręcznika do twarzy co i do wycierania statków, co dotąd jeszcze na wsi powszechnie spotykamy.

Obok kuchni skrzynka do drzewa lub węgla i jeszcze jeden stołek drewniany, obity blachą do stawiania na nim gorących garnków, żeby nie brudzić podłogi. Oprócz tego w kuchni trzeba urządzić umywalkę. Gdzieś w zacisznym kąciku postawić najzwyczajniejszy stołek drewniany, na nim miednicę, obok na podłodze wiadro lub dzbanek z wodą czystą oraz wiadro do brudnej wody. Wiadra mogą być drewniane, o ile nie stać nas na inne, bo są droższe. Na ścianie ręczniki, osobno do twarzy, osobno do rąk, nóg i t. d. Obok miednicy na stołku lub na półce drewnianej, specjalnie przybitej do ściany, położymy mydło, szczoteczki do zębów. Kącik ten należy zasłonić parawanem, lub zawiesić go kawałkiem płótna zawieszonym na sznurku. Umywalkę powinniśmy zasłonić, by nie być skrępowanym przy myciu się.

Pośrodku kuchni ustawimy stół i ławy, lub krzesła, co będzie nam imitować pokój stołowy. Takby mniej więcej można urządzić 2-izbowe mieszkanie, oczywiście, nie jest to recepta, której trzeba przestrzegać w szczegółach, chodzi tu raczej o zasadnicze rzeczy: wygodne i zdrowe urządzenie mieszkania. Kwestja ustawienia mebli i t. p. schodzi na plan drugi. Musimy o jednem pamiętać, to jest o niepotrzebnem przeładowywaniu mieszkania różnemi niepotrzebnemi gratami, które zabierają dużo przestrzeni a z nią dużo powietrza.

Nie możemy przechowywać jarzyn, kartofli i różnych starych gratów pod łóżkami. W miarę możności będziemy przenosić parowanie ziemniaków dla trzody chlewnej do obory, by parować je w parniku, kuchnię przeznaczymy tylko dla gotowania strawy dla ludzi. Przy praniu i innych pracach należy zwracać uwagę na niewytwarzanie dużej ilości pary i nie suszyć bielizny w mieszkaniu.

(c. d. n.) *Henryka Pielasowa*

Kto chce hodować zdrowe i mleczne krowy, niechaj czyta:

Karnickiego F. Jak otrzymać dobre mleko, s. 39.

Kwasieborskiego M. Chów bydła. Rasy, hodowla, wychów, użytkowanie, żywienie, organizacja, s. 155, zł. 3.80.

Lewandowskiego J.: Jak dojść do dobrej krowy. S. 61, zł. 1.

Wróblewskiego W. Wychów cieląt, s. 46. zł. 1.

DZIWNA ETYKA CHRZEŚCIJAŃSKA

Pod powyższym tytułem zamieściliśmy w *„Siewie Młodej Wsi“* [1]) artykuł kol. Brzoskówny o przywłaszczeniu sobie przez Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej w Czerwonce (pow. węgrowski, woj. lubelskie) sztandaru miejscowego Koła Młodzieży Wiejskiej „Siew“ Sztandar był ufundowany przez Koło Młodzieży Wiejskiej w 1928 r. Poświęcał go ks. proboszcz Tyluziński. Sztandar z wyobrażeniem św. Stanisława Kostki przebywał w kościele parafjalnym za zgodą miejscowego księdza.

„W styczniu 1935 r. sztandar zginął z kościoła. Na Wielkanoc sztandar się zjawił, niesiony przez prezesa Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej — ale w zmienionej postaci. Stronę amarantową, na której był wyszyty biały orzeł — pozostawiono bez zmian. Ze strony białej odpruto napis „Koło Młodzieży Wiejskiej“ a na to miejsce naszyto napis: „Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej“. Znak związkowy odpruto. Gwoździe usunięto, ślady po nich zaklejono kitem. Zwrócono się z zapytaniem do ks. Patalonga, proboszcza miejscowej parafji, patrona miejscowego Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej — co ta dziwna zmiana ma znaczyć. Odpowiedział na to, że nic nie wie i nic go to nie obchodzi“ [2]).

A oto, jaki epilog znalazła ta sprawa w sądzie, pisze o tem *„Komunikat Związku Młodej Wsi woj. lubelskiego:*

„...W wyniku przeprowadzonego dochodzenia sprawa ta znalazła się w Sądzie Grodzkim w Węgrowie. W toku rozprawy sądowej, okazało się, że ze sztandaru Koła Młodzieży Wiejskiej w Czerwonce wypruto inicjały i odznaki Koła, usunięto gwoździe pamiątkowe i w to miejsce naszyto odznaki Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Sprawcą tej niecnej roboty okazał się ksiądz proboszcz Patalong z Czerwonki, znany ze swych wrogich wystąpień przeciwko miejscowemu Kołu Młodzieży... Sąd Grodzki w Węgrowie, po rozprawie odbytej w dn. 9 grudnia ub. r., skazał ks. Patalonga za opisane wyżej przestępstwo na 2 miesiące aresztu, z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg dwuch lat, oraz orzekł zwrot przywłaszczonego sztandaru prawemu właścicielowi, t. j. Kołu Młodzieży Wiejskiej w Czerwonce“ [3]).

Ze swej strony musimy stwierdzić, że przykro nam jest powyższy fakt publikować w prasie ze względu na to, że mamy szereg przykładów wskazujących na zupełnie poprawne stosunki, zachodzące między naszemi kołami a księżmi, którzy właściwie rozumią naszą ideologję i nie zarzucają nam walki z Kościołem i Religją. Ale tem niemniej podajemy ten fakt dlatego, iż opisany wyżej wypadek, jaki miał miejsce w Czerwonce, jest właściwie jednym z tych przykładów walki z naszą organizacją, stosowanej przez niektórych księży, używających niejednokrotnie nielicujących z powagą duchowieństwa argumentów, aby nas w oczach społeczeństwa pomniejszyć i koła nasze rozbić.

BACZNOŚĆ, MIECZYSŁAWOWIACY!

Szkoła Rolnicza Mieczysławów rozesłała ankietę do swoich wychowanków w związku ze zbliżającem się 25-leciem Szkoły i mającą wyjść z druku moongrafją Szkoły.

Kierownictwo Szkoły prosi o szybkie nadsyłanie odpowiedzi na tę ankietę, a wszystkich, którzy formularzy ankietowych nie otrzymali, o podanie możliwie szybko swoich adresów Szkole pod adresem: Kutno, skrz. poczt. 52.

[1]) „Siew Młodej Wsi“, 1935 r. Nr. 18, str. 290.

[2]) Tamże.

[3]) „Komunikat Związku Młodej Wsi“, woj. lubelskiego, 1936 r., Nr. 1, str. 2.

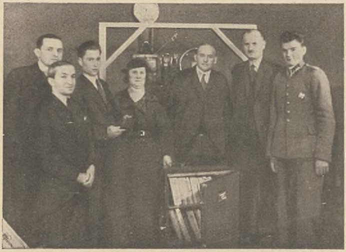
RADJO NA WSI

19 MARCA 1936 R. W PROGRAMACH POLSKIEGO RADJA

Dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego był zawsze — i w latach wojny i w dniach niepodległości — dla ogółu Polaków chwilą szczególnie uroczystą. W obecnym roku poraz pierwszy naród polski obchodzić będzie 19 marca z oczyma skierowanemi nie ku Belwederowi, w którego ciszy wypracował Marszałek fundamenty wielkości naszego państwa, ale ku Wawelowi, gdzie złożony został na wieczny spoczynek, „aby królom był równy".

PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Wyjątkowym w swej dostojności punktem programu Polskiego Radja, będzie przemówienie Pana Prezydenta, który za pośrednictwem mikrofonu, zwróci się do całej Polski 18 marca. Pan Prezydent mówić będzie z Zamku, a głosu Jego słuchać będą nietylko posiadacze odbiorników radjowych, ale i najszersze warstwy społeczeństwa, gdyż we wszystkich miastach i wsiach zainstalowano na placach publicznych i w świetlicach organizacyj społecznych głośniki radjowe, aby umożliwić zbiorowe słuchanie. Poraz pierwszy przemówienie nadane będzie 18 marca o godz. 19.00.



Wręczenie nagrody 500-tysięcznemu abonentowi Polskiego Radja.

Mowa Pana Prezydenta, poświęcona Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, zostanie nagrana na płytach, uzupełniając w ten sposób bezcenne wprost w swej wartości archiwalnej płyty z uroczystości pogrzebowej Marszałka Piłsudskiego. Dzięki nagraniu mowy Pana Prezydenta na płyty, będzie można powtórzyć ją w dniu 19 marca o godz. 19.45.

WSPOMNIENIA DZIECI O PANU MARSZAŁKU

Ponadto w programie Polskiego Radja zabiorą głos dzieci, które Marszałek tak kochał. W dniu 19 marca o godz. 16.00 zgromadzą się przy mikrofonie dzieci, które znały Pana Marszałka i spędziły z Nim wiele chwil na wspólnej zabawie, lub rozmowie. Jedyne w swoim rodzaju będą te wspomnienia, które w młodych wrażliwych sercach utkwiły na całe życie. Młodzi, będący w tej audycji autorami i wykonawcami, opowiedzą całej Polsce, jak Wielki Marszałek potrafił się z dziećmi bawić i jak umiał z niemi poważnie rozmawiać.

AUDYCJA LITERACKO - MUZYCZNA

W godzinach wieczornych nada Polskie Radjo specjalną audycję literacko - muzyczną p .t. „Imieniny Marszałka". Motywem przewodnim tej audycji będą również wspomnienia, ale już nie wspomnienia dzieci, ale wspomnienia historyczne. Musimy to wszystko ze szczególną jaskrawością, przypomnieć sobie, aby nie znikła w nas ta siła, którą z Niego czerpaliśmy. Na tle wielkich chwil dziejowych, których twórcą był Marszałek zobaczymy w skrócie kilka wspaniałych kart naszej historji przed wojną, w czasie wojny i w wolnem Państwie.

PIEŚŃ ŻOŁNIERSKA POLSKI NIEPODLEGŁEJ

W części muzycznej programu radjowego nadane zostaną dwie audycje, ściśle wiążące się z rolą dziejową Marszałka Piłsudskiego, jako rzeczywistego Twórcy i Odnowiciela armji polskiej. W środę dnia 18 marca o godz. 19.15 orkiestra Polskiego Radja odegra „Pieśń żołnierza Polski Niepodległej", a o godz. 22.50 Orkiestra 1 Pułku Piechoty Legjonów z Wilna odegra polskie marsze wojskowe.

ZBIOROWE SŁUCHANIE

Zgodnie z decyzją Naczelnego Komitetu Uczczenia Imienin Marszałka Piłsudskiego, w całym kraju odbywają się przygotowania do zbiorowego słuchania radjowych audycyj imieninowych, a przedewszystkiem do powszechnego wysłuchania mowy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Każdy radjosłuchacz w miarę możliwości, może się przyczynić do tego, aby wszyscy wzięli udział w tym zbiorowym akcie. Czy to przez wypożyczenie swego aparatu radjowego do świetlicy któregoś ze związków społecznych — czy wreszcie przez umieszczenie aparatu radjowego w oknie domu! Ambicją każdego radjosłuchacza winno być umożliwienie najszerszym warstwom społeczeństwa wysłuchania mowy Pana Prezydenta w dniach 18 i 19 marca r. b.

PROGRAM RADJOWY.

15. III. 10,05 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 16.55 Pogadanka gospodarcza. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,30 Na wesołej lwowskiej fali.

16. III. 12.15 O najpilniejszych potrzebach i bolączkach wsi — pogadanka. 16,00 Lekcja języka niemieckiego. 17,15 Minuta poezji.

17. III. 13,25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15,15 Wiadomości o eksporcie polskim.

18. III. 13,25 Chwilka gospodarstwa domowego. 19,00 Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego poświęcone Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

19. III. 13,25 Chwilka gospodarstwa domowego. 16,00 Wspomnienia dzieci o Panu Marszałku. 20,45 Dziennik wieczorny.

21. III. 12,03 Dziennik południowy. 12,10 Przegląd rolniczej prasy. 17,00 Polacy na delekich lądach i morzach — odczyt. 20,45 Dziennik wieczorny.

ORGANIZACJA W TERENIE

OBRADY S. ZW. MŁ. WIEJ. W DYMITRÓWCE.
(POW. ŁUCKI)

2 lutego b. r. w Kol. Kirylucha odbył się zjazd S. Zw. Mł. Wiej. w Dymitrówce, zrzeszający Koła na terenie gm. Rożyszcze, pow. Łuckiego na Wołyniu. Do Zw. Sąs. należy osiem Kół: Walerjanówka, Nowe Rokinie, Kopaczówka, Newroż, Dymitrówka, Janówka, Kirylucha i Nawóż, lecz w zjeździe wzięły udział tylko cztery Koła: Walerjanówka, Dymitrówka, Janówka i miejscowe z Kiryluchy. Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, na zjazd przybyło ponad 50 osób. Zjazd otworzył i przewodniczył obradom — prezes Z. S. kol. Józef Bojar z Walerjanówki. Po zagajeniu i krótkiem sprawozdaniu z działalności zarządu Z. S., wygłoszonem przez kol. prezesa, referat p. t.: „Ideologja ruchu młodzieży wiejskiej" wygłosiła delegatka W. Z. M. W. kol. H. Piątkowska z Łucka. Sprawy koleżanek zreferowała kol. O. Gilewska z Kiryluchy.

Podczas dyskusji nad referatami panował wesoły i serdeczny nastrój, dzięki czemu ta toczyła się żywo i ciekawie. W ramach zjazdu odbył się wieczór autorski poetów młodej wsi wołyńskiej. Recytowano wiersze następujących poetów: J. M. Orlika, Wł. Milczarka i Al. Sokołowskiego. Recytowali sami na zjeździe swoje wiersze: J. Sac, Tadeusz Pokolenko i J. Bojar. Młodzież gorąco i serdecznie oklaskiwała swoich ulubionych poetów. Wieczór autorski kol. prezes poprzedził krótkim referatem o celach i zadaniach literatów ludowych, oraz o pracach organizacyjnych, prowadzonych obecnie na Wołyniu, celem stworzenia grupy literackiej.

Po zamknięciu obrad zjazdowych, miejscowe Koło odegrało przedstawienie amatorskie i urządziło wieczornicę taneczną, na której młodzież w wesołym i miłym nastroju bawiła się ochoczo.

Józef Bojar

OSZMIAŃSKIE W OBRONIE OŚWIATY

Zjazd otworzył przewodniczący Odziału Pow. Zw. Mł. Wiej. kol. Dziewięcki, witając wszystkich gości, którzy zaszczycili zjazd swą obecnością, kol. absolwentów szkół rolniczych i koleżeństwo związkowe.

Następnie kol. Dracz wygłosił referat p. t.: „Podstawy ideowe ruchu młodowiejskiego". Referent podkreślił wielką siłę i więź, jaką jest w organizacji idea, wykazał, czem jest ideologja w życiu młodzieży wiejskiej, wskazał na silny ruch młodowiejski, którego jesteśmy świadkami i współtwórcami, oraz omówił na tem tle szczegółowo cele i zadania Z. M. W. i program, jako organizacji, która ma przysposobić do późniejszego życia. Poczem kol. Straczycki wygłosił krótki, ale głęboko i treściwie ujęty referat o pracy absolwenta szkoły rolniczej na naszym terenie. Po referatach rozpoczęła się długa i ożywiona dyskusja, w której zabierali głos kol. kol.: Trzeciak, Dubicki, Mieszczanojś, Ambroziak, Hrynkiewicz, Jankowski, Keczmer, Nowosielski i inni, oraz pp.: insp. szk. Krajewski i wójt gm. kucewickiej p. Różnowski. Dyskusja wyjaśniła cały szereg zagadnień, poruszonych w referatach, oraz uzupełniła je.

W związku z referatami i dyskusją uchwalono m. inn. następujący wniosek:

Zjazd Delegatów Zw. Młodej Wsi i absolwentów szkół rolniczych pow. oszmiańskiego ze smutkiem stwierdza, że analfabetyzm szerzy się na wsi w niebywały sposób, z drugiej zaś strony całe rzesze nauczycielskie, bardzo często synowie i córki chłopskie, które z nadzwyczajnym trudem zdobyły dyplomy nauczycielskie, pozostają bez pracy. Jednocześnie zjazd stwierdza, że obecna organizacja szkolnictwa powszechnego, zwłaszcza średniego i wyższego zamyka wogóle wsi drogę do oświaty. W związku z tem zjazd wzywa władze związku do energicznej obrony i ratowania zagrożonej oświaty i kultury na wsi.

Do nowego Zarządu weszli kol. kol.: J. Dziewięcki, St. Keczmer, M. Daniszewski, Ambroziak, J. Śledziński, St. Drozdowski, B. Szczerbiński, A. Żabiński, W. Rodźko, Wł. Kułak, Fr. Kaciniel, J. Konopielko. Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol.: Jeleniewskiego, Nowosielskiego i Rusaka.

Michał Daniszewski — sekretarz
J. Ambroziak — przewodniczący

Z KOŁA MŁ. WIEJ. W DEREWNEJ (POLESIE)

Czytałam korespondencję w „Siewie Mł. Wsi" z K. M. W. z Derewnej, ale nie z naszej! Aż... z powiatu Stołpeckiego. Myśmy jeszcze nie pisali, choć Koło już kilka lat istnieje i wielu dobrych i pożytecznych rzeczy już się z „Siewu Mł. Wsi" nauczyło.

Wszystkie nasze siły fizyczne, moralne i materjalne skupiliśmy, aby w jaknajkrótszym czasie wybu-



Praca przy budowie Domu Ludowego.

dować Dom Ludowy, któryby skupiał wieś i okolice dla wspólnej nauki, pracy społecznej no, i zabawy. Po dwuch latach pracy, dom jest, a w nim 2 sale, z których jedna miała być świetlicą dla wszystkich, a druga... salką na zebrania i czytelnię dla organizacyj. Tymczasem w projektowanej świetlicy mamy już przedszkole i dopiero od 4-ej może wieś korzystać z sali, a w drugiej salce jest spółdzielnia, nasza duma i nadzieja! teren do masy projektów na bliższą i dalszą przyszłość!

Ale znowu nie mamy właściwie gdzie czytać, uczyć się i nowy kłopot. Więc znowu budujemy: skład dla

spółdzielni z piwniczką, salka na czytelnię i zebrania i pokoik na garderobę z drzwiami na scenę. Drzewo już jest, fundament zrobiony i część zrębu! A teraz trzeba łamać głowę i pracować, aby to wykończyć, więc robi się loterje, przedstawienia i t. d. Do wiosny musi być przybudówka skończona. Plac mamy duży, wysadzony drzewkami owocowemi za domem, a krzewami i kwiatami od frontu, z placem do gier i zabaw po prawej stronie, a po lewej właśnie buduje się remiza pożarna. Praca normalna Koła rozwija się nieźle — plan pracy, jak we wszystkich Kołach — staramy się



Dzielne Derewnianki.

realizować według sił i możności. Teraz w zimie mamy 4 dni świetlicy od 17-ej wieczór — no, i całą niedzielę. We wtorki i piątki przechodzimy (zespół 12 osób) Kurs P. R. Staszica, przygotowujemy turniej oświatowy i konkurs dobrego czytania,, który w roku zeszłym udał się dobrze. — W czwartki próby komedyjki, śpiewy, gry i zabawy, a w soboty świetlica dla Koła Gospodyń i Sekcji Koleżanek, bo w inne dni nasze kobiety i dziewczęta od kądzieli się nie ruszą, a próby robienia „popriadów“ (wspólnego przędzenia w świetlicy) nie udały się, bo kobiety psocą i kądziele plączą. W sobotę wieczorem na Polesiu prząść, ani szyć obyczaj nie pozwala. W niedzielę urządzamy zebrania gospodarcze. O naszych zamiarach na przyszłość napiszę kiedyindziej.

Zofja Zawadzka

KURS PRZODOWNIKÓW W GOLĄDKOWIE

Choć w szkole na kursie jest dosyć wesoło,
Z lubością wspominam rodzinne swe sioło,
I myślą przebiegam Narwi fale sine,
Patrząc wzrokiem duszy na swoją rodzinę,
Rodzeństwo, kolegów, grono koleżanek —
Na kursie, gdy tylko zabłyśnie poranek,
Spieszymy do pracy: sprzątamy posłanie,
Ćwiczym gimnastykę, zjadamy śniadanie,
Śpieszymy do pracy. Prelegent już czeka
Ze swoim wykładem, w którym nie narzeka
Na obecne czasy, a daje przykłady:
Jak Młodą Wieś podnieść bez kłótni i zwady.
A jakie ciekawe mieliśmy dyskusje:
Czego nam potrzeba, jak się na wsi żyje,
Czego my, rolnicy, żądamy od rządu,
Jakie są usterki władz i samorządu,
Jak się przeciwstawić stawianym przeszkodom,
Jaki nadać wygląd codziennym zagrodom.
Przy obiedzie humor, jak fontanna tryskał.
Ile cennej wiedzy każdy tu uzyskał,
Trudno wprost określić. — Na to potwierdzenie
Znajdą wszyscy w naszej pracy na terenie.
Świetlica: gry, śpiewy i inscenizacje,
Przysłowia, zagadki lub deklamacje,
W czem nam przodowały miłe koleżanki
Wiśniewska z Bartodziej i Ciepielinianki,
Drożdżewska z Jagódką, przodowniczki Związku,
Przykład szczerej pracy i wzór obowiązku.
Pozatem kolega Wiśniewski z Ciółkowa,
Starszy wychowanek Szkoły „Golądkowa“,
Bawił nas humorem czynami i w słowie,
Taki przebieg miał kurs wiejski w Golądkowie.

Władysław Linka

KURS W MIŃSKU MAZOW.

W dniach 14, 15 i 16 lutego, w sali O. T. O. i K. R. odbył się powiatowy kurs sekcji koleżanek. Powiat był względnie licznie reprezentowany, bo przybyły 23 koleżanki, nie było jedynie członkiń kół dalej położonych — ale i te mają zamiar urządzić kurs dla siebie. Zorganizowaniem kursu zajął się kol. Wojciechowski instr. P. R. Cechuje go wielkie zrozumienie dla spraw kobiecych. Pracuje nad tem dużo, to też koleżanki z pow. mińskiego to nie takie, co bez słowa słuchają wygłaszanych referatów i pogadanek — ale mówią dużo ze znajomością rzeczy.

Na kursie omawiane były następujące tematy: 1) Rola kobiet w życiu rodzinnem i gospodarstwie. 2) Higjena na wsi i rola kobiety w pracy nad podniesieniem jej. 3) Udział kobiet w życiu społecznem. 4) Sekcja koleżanek.

Wszystkie kwestje dość szczegółowo były omawiane przez kol. kol.: Brzóskównę, Nowakównę, Lipkówkę, Pomianowską oraz kol. Wojciechowskiego. Największe zainteresowanie wzbudziły, omawiane przez kol. Lipkównę zagadnienia higjeny. Na wzmiankę zasługuje urządzony staraniem kol. Wojciechowskiego pokaz tkanin ludowych zbioru p. Puciatowej.

PRACĄ ZDOBYWAMY KSIĄŻKI DO BIBLJOTEKI

(W odpowiedzi kol. Więckowskiemu)

Sposób zdobywania książek do bibljoteki, podany w nr. 3 „Siewu Młodej Wsi“ nie jest zgodny z naszemi zapatrywaniami. Nie chcemy przeto powiedzieć, że jest niemożliwy, ale w naszem mniemaniu dobry nie jest.

Podajemy zatem swój, którego wykonanie drogą pracy, w sposób wychowawczy doprowadziło do tego, że nasza bibljoteka kołowa liczy obecnie 210 książek. Najpierw wyszukujemy sposoby zdobycia pieniędzy, a potem kupujemy te książki, które są nam potrzebne, ale staramy się, by one zaznajomiły nas z nowemi zdobyczami wiedzy, i aby były z górnych półek, bo te dolne są już przestarzałe.

Koło nasze istnieje drugi rok i zaraz od początku zabrało się do pracy, zespół teatralny dał 2 przedstawienia, a sekcja sportowa wykazała nam, że za te pieniądze nabyta wiatrówka przyniesie przez lato drugie tyle pieniędzy, to też urządzano strzelania o nagrody, tak, że każda niedziela i święto przynosiła 4 — 6 zł. zysku. Drugiem źródłem dochodowem stały się zioła i kwiaty. Zbieranie odbywa się w wolnym czasie, na wycieczce, wspólnie suszymy je i sprzedajemy, sam rumianek przyniósł nam 68 zł., inne zioła mniej, ale dały poważny dochód. Aby lepiej tę akcję przeprowadzić, zorganizowaliśmy w tym roku zespół zielarski, który

będzie naprawdę umiał zdobywać pieniądze dla siebie i dla organizacji.

Zespół teatralny urządza nadal przedstawienia. Zespoły przysposobienia rolnego, prowadząc wspólne poletko organizacyjne, dają również dochód organizacji.

Oprócz książek abonujemy czasopisma (4). Z naszych książek i gazet korzystają i niecłonkowie, zwłaszcza starsi, w ten sposób szerzymy zamiłowanie do czytelnictwa wśród starszych.

Koło Mł. Wiej. Siedlec (Wielkopolska)

W czasie od 22.III do 6.IV b. r. w Leśnej Podlaskiej (woj. Lubelskie) odbędzie się kurs dla działaczy Ruchu Młodowiejskiego, zorganizowany przez Centralny Związek Młodej Wsi.

BACZNOŚĆ, KOLEŻANKI!

Kursy Żeńskie rozpoczynają się w Uniwersytetach Wiejskich w:

Głuchowie — 1 kwietnia b. r.

Tywonji — 15 marca b. r.

Szycach — 15 marca b. r.

Podania o przyjęcie należy kierować do Wojewódzkich Związków Młodej Wsi.

Koszt utrzymania we wszystkich uniwersytetach wiejskich wynosi 30 zł. miesięcznie. Koszt całego utrzymania w okresie kursu razem z wycieczkami wynosi 130 zł.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Z sejmu. W komisji administracyjno - samorządowej Sejmu została przyjęta ustawa o uboju zwierząt, którą, jak pisaliśmy w 9-ym n-rze „Siewu Młodej Wsi", wniosła na obrady sejmowe pos. Prystorowa. Pomimo sprzeciwu rabinów żydowskich, stwierdzono, iż zniesienie uboju rytualnego w niczem nie naruszy zasad religji żydowskiej, a spowoduje, że ceny mięsa spadną. Jaki podatek nieświadomie płaciło społeczeństwo polskie gminom żydowskim, które mają monopol na ubój rytualny, o tem wybitnie świadczą cyfry, przytoczone przez pos. Dudzińskiego: oto w 1932 roku, poza terenami Polski Zachodniej, gdzie ubój rytualny stanowi tylko nieznaczny odsetek, ubito w kraju 1,372.504 sztuki bydła. Licząc przeciętnie po 8 zł. od zabicia każdej sztuki, opłaty na gminę żydowską wyniosły w całej Polsce 10,980.032 zł. Cieląt i owiec ubito w tym roku — 2.372.709 sztuk. Biorąc jako przeciętną opłatę od sztuki na gminę 3 zł., otrzymany 7.118.127 złotych. Czyli razem polskie rolnictwo w r. 1932 zapłaciło 18.098.159 zł. podatku na kahały. Jeżeli do tego dodać 10.235.443 zł. dodatkowych opłat na rzezaków, 10.911.684 strat z powodu zniszczenia skóry i kilkanaście miljonów strat poniesionych w zmarnowanej krwi, to haracz, płacony na wyznaniowe gminy żydowskie, wyniesie 69.050.625 zł.

Wojna włosko - abisyńska. Włosi rozbili całkowicie na froncie północnym armję abisyńską, składającą się ze 120 tysięcy ludzi, zdobywając 4 działa, 30 karabinów maszynowych, 1000 karabinów ręcznych, 1400 mułów z zapasami żywności. Podobno, że liczba zabitych abisyńczyków ma wynosić 35 tysięcy. Rozbitą armję ścigają samoloty, ostrzeliwujące gromady uciekających z karabinów maszynowych. Przy niektórych przejściach przez rzekę Takazze, leżą jakoby tamy z ciał ludzkich. Włosi stwierdzają, iż abisyńczycy bronili się z niezwykłą zaciętością, próbując parokrotnie przebić się przez zamknięty pierścień wojsk włoskich. Marszałek Badoglio, naczelny wódz armji włoskiej w Afryce Wschodniej, telegrafuje, iż poza rozbitemi armjami wojska włoskie nie napotykają na żaden opór, co dowodziłoby, że negus nie posiada już poza gwardją cesarską regularnej armji. Na zapytanie dziennikarzy o dalsze zamiary, Badogljo miał odpowiedzieć: „Czekam na ukazanie się nowego przeciwnika". Jednocześnie Liga Narodów zaproponowała wszczęcie rokowań pokojowych negusowi, który nadesłał natychmiast odpowiedź, w której stwierdza, iż przyjmuje propozycję, ale z tem zastrzeżeniem, iż rokowania muszą być zgodne z postanowieniami Ligi, mającemi na celu obronę Abisynji, napadniętej przez Włochów.

Ciekawy proces zakończył się w tych dniach w Bułgarji. Oskarżonym i skazanym na śmierć jest płk. Damian Wełczew, który w ostatnich latach odgrywał poważną rolę polityczną w tem państwie. Stworzył on mianowicie t. zw. ligę oficerską, która miała za zadanie stworzenie rządów dyktatorskich w Bułgarji. Przy jej pomocy Wełczew obalił w 1923 r. rządy parlamentarne Stambulińskiego. Potem odsunął się od polityki, ale tylko pozornie, gdyż w istocie rzeczy wpływał na obsadzanie poważnych stanowisk państwowych przez swoich ludzi. W ub. roku, kiedy został obalony gabinet gen. Gieorgijewa na rzecz rządu gen. Złatewa, który miał mieć poparcie króla, Wełczew, na znak protestu, wyjechał z Bułgarji. Ale znowu był to tylko pozór, gdyż w gruncie rzeczy przygotowywał on przewrót, który wybuchł w dniu niepodległości Bułgarji. Spisek, do którego należało szereg wyższych wojskowych, miał na celu detronizację króla i opanowanie rządu. Został on wykryty, a Wełczew, który przejechał granicę, ujęty przez policję w szałasie pasterskim, w górach. Wyrokiem śmierci zakończyła się karjera Wełczewa, ale niewiadomo, czy ten człowiek będzie stracony, gdyż cieszy się on dużem uznaniem w Bułgarji.

Ulgi dla wsi. Ostatnio wyszedł szereg dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej, mających na celu pomoc dla wsi. I tak: ważnem zarządzeniem jest dekret o ulgach w spłacie zadłużeń spółdzielni rolniczych, których długi zostały rozłożone na raty do lat 14. Dekret ten dotyczy około 300 spółdzielni, których zadłużenie wynosi 46 miljonów złotych. Uległy również obniżce świadczenia pieniężne wsi przez zmniejszenie myta, opłat mostowych, rogatkowych, postojowych, z wyjątkiem opłat za targowiska miejskie.

Pozatem Minister Skarbu wydał zarządzenie, mocą którego ograniczono o 50% pobór dodatku komunalnego od podatku gruntowego, ograniczono prawo poboru przez gminy specjalnej podwyżki podatku wyrównaw-

czego ponad dopuszczalną normę 2 zł., zakazano zamiany podatku w naturze na pieniądze z wyjątkiem tych wypadków, kiedy płatnik sam tego zażąda, wreszcie obniżono składki ogniowe od budynków wiejskich o 15%, na ziemiach wschodnich zaś o 20%. Prócz tego uległy obniżce ceny: blachy o 10%, emaljowanych naczyń blaszanych o 15%, kamiennych o 20%, gwoździ i drutu o 10%, żelaza o 10%, nafty o 4 do 8 groszy na litrze, cukru do 1 zł. za kg. i soli białej z 36 gr. na 32 grosze.

POROZMAWIAJMY

Kol. G. P.: Z materjałów nadesłanych nie skorzystamy. Historję Koła opracujcie zwięźlej i prześlijcie do redakcji.

Koło Mł. W. w Ostrołęce.: „Z życia K. Mł. w Ostrołęce" — zamieścimy. Wierszy nie wykorzystamy. Zawierają wprawdzie cenne myśli, ale do druku są jeszcze za słabe.

Kol. J. Bonder.: Sprawozdanie z życia K. Mł. W. — wykorzystamy.

Kol. L. M.: „Z odwiedzinami w Ludwinowie" nie wykorzystamy. Prosimy o sprawozdanie z pracy Koła, opracowane zwięźle i jasno.

Kol. M. Chmielewski.: Sprawozdanie wykorzystamy.

Kol. H. Krakowiakówna.: Sprawozdanie ze Zjazdu Koleżanek — wykorzystamy.

K. Litwiniuk z Mokran.: „Pięcioletnia praca w Kole Młodzieży Wiejskiej" — wykorzystamy.

Kol. R. B.: Z materjałów nadesłanych nie skorzystamy. „Kocham" i „Wieczór na wsi" — słabe. „W odwiedzinach" — przeróbcie i nadeślijcie.

K. J. Czub.: „Tylko sami i wspólnemi siłami możemy stworzyć dobrobyt wsi" — wykorzystamy. Wiersze nie pójdą. Słabe.

Kol. T. Z.: „Apelu" — nie zamieścimy.

K. Mł. W. w Kmiczeniu: Sprawozdanie z zakończenia kursu kroju zamieścimy.

Kol. Płaza A.: „Pierwsze roboty wiosenne w pasiece" wykorzystamy.

K. Mł. W. w Michałowicach.: Sprawozdanie z konferencji oświatowo-gospodarczej w Michałowicach zamieścimy i prosimy o dalszą współpracę.

Kol. K. Kukulski.: Sprawozdanie z walnego zebrania Koła — wykorzystamy.

Kol. G. E.: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy" — nie zamieścimy. Artykułów o podobnej treści w „Siewie Mł. Wsi" nie zamieszczamy.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/4 str. — 80 zł., 1/8 str. — 50 zł., 1/16 str. — 30 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. Tel. 2-36-40. Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.